

Opowieść o dobrym aniele stróżu

Najnowszy spektakl kaliskiego teatru pt. „Siostra i cień” zapowiadał się skromnie. Trudno było obiecywać sobie po nim coś więcej niż to, czym faktycznie jest. A jest bajką dla dzieci. Niespodziewanie jednak wyrósł na najbardziej udane przedsięwzięcie sceniczne „Bogusławskiego” w sezonie 2015/2016

ROBERT KORDES

■ Pewnego razu przyszły na świat dwie siostry. Urodziły się prawie równocześnie i takimi miały pozostać – blisko ze sobą związanymi papużkami nierozłączkami, dzielącymi się jedna z drugą każdą zabawą, troską, wątpliwością czy nadzieją. Jednak któregoś dnia jedna z sióstr nagle zniknęła. Wprawdzie nie całkiem, bo zaczęła objawiać się jako świetlisty cień i głos, ale jej cielesny byt na tym świecie dobiegł końca. – *Nie umiem tego wytłumaczyć, ale wiem, że jak ludzie bardzo się kochają, to nawet wtedy, gdy jedno z nich znika, to i tak czują się połączeni – słyszymy ze sceny. I widzimy, że Siostra Cień stała się w istocie aniołem stróżem, który prowadzi drugą z dziewczynek w jej dalszym życiu, jest jej sumieniem i*

życzliwym nauczycielem. Choć nadal zachowuje w sobie cechy dziecka, które chce się bawić. Ta wspierająca obecność jest tak silna, że niemal namacalna. Tego efektu nie dałoby się oddać samym tekstem. Zasługą twórców tego spektaklu jest również jego strona wizualna, a zwłaszcza pomysł oddania obecności cienia świetlnymi konturami ludzkiej postaci, które można dowolnie przemieszczać, zapalać i gasić. Sprawia to, że widz podąża za cieniem razem z jego siostrą i podobnie jak ona jest przez niego prowadzony. Towarzyszy temu nienachalna muzyka, której autor umiejętnie wczuł się nie tylko w znaczenia, ale i emocje obecne w tej opowieści. Na słowa uznania zasłużył też scenograf, który zagospodarował scenę prostymi segmentami dającymi się zsuwać i rozsuwać, scalać w jedną bryłę, a potem dzielić na części składowe w zależności od potrzeb. Ta piękna historia nie stroni również od przesłania i morału, nie boi się prawd ostatecznych ani tezy o istnieniu zaświata, który istnieje o wyciągnięcie ręki od nas, choć jest dla nas niepochwytany jak cień. I wreszcie – wlewa w nas światło i pozytywną energię. – *Nie jesteś tylko falą. Jesteś częścią oceanu – słyszymy ze sceny.*

Mało?...

Jak na niespełna godzinną bajkę jest to bardzo dużo. I jest to bajka nie tylko dla

„Siostra i cień” Joanny Gerigk; reżyseria Joanna Gerigk; scenografia i kostiumy Jan Polivka; muzyka Sebastian Ładyżyński; efekty wizualne Krzysztof Kiziewicz; konsultacje iluzjonistyczne Karol „Carlos” Walerowicz; muzycy: Bartek Chojnacki (kontrabas), Michał Zator (harfa), Natalia Szczypuła (wokale); obsada: Mężczyzna w Czerwonym Fraku – Jacek Jackowicz, Siostra Cień – Kama Kowalewska, Siostra – Izabela Wierzbicka, Kangur – Michał Wierzbicki; Tętar im. W. Bogusławskiego w Kaliszu; premiera 23 kwietnia 2016 r.

dzieci. Na przykładzie tej prosto opowiedzianej historii wielu współczesnych – pożałujcie Boże – dramaturgów mogłoby się uczyć, w jaki sposób w tekście scenicznym obecne być powinno przesłanie, jak osiągnąć efekt wieloznaczności bez użycia gadulstwa i co to w ogóle jest dramat, czyli rosnące napięcie, które w pewnym momencie ulega rozładowaniu. Teraz chciałoby się obejrzeć podobną opowieść sceniczną adresowaną do widzów dorosłych. Niestety, teatralne sceny wolą epatować nas spektaklami „według” i „na motywach”. W efekcie Szekspir nie przypomina już Szekspira, tylko bełkot, a Gombrowicz równie dobrze mógłby być Witkacym albo Mrożkiem, bo i tak nikt nie zauważyłby różnicy.

Tym większa zasługa **Joanny Gerigk** i jej współpracowników, twórców „Siostry i cienia”.